

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go, 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje gr. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

Gdańsk. — O Łukaszu Gołębiowskim. — Krytyka (Athenaeum, pismo zbiorowe, poświęcone historii, filozofii, literaturze i sztukom, wydawane przez J. J. Kraszewskiego). — Wiadomości bibliograficzne i artystyczne.

GDAŃSK.

Im bardziej zbliżasz się do Gdańska, tém świętniejsza okolica. Tu wioska piękna, a tam jeszcze piękniejsza. Wjeżdżając od strony ś. Alberta, wydaje się to miasto tylko ogromną twierdzą; widzisz wysokie wały z pozakrótów wyzierających szczyty kościołów i ich wieże; dopiero przez głębokie rowy, zwodzone mosty i kolosalne bramy dostajesz się na stare przedmieście. Trzy czwarte części twierdzy mogą być zalane wodą, czwartą bronią szanice. Najwzniejszy jednak widok na miasto jest od strony morza: malownicze wzgórza, wdzięczne doliny, bujne łąki, schludne dworki, a dalej obszar szumiącego Bałtyku, ożywiony port z lasem masztów, kędy na straży stoi twierdza Weichselmünde; wszystko to razem wzięte, przedstawia obraz i wdzięczny i rozmaity.

Samo miasto niemożna nazwać ani pięknem, ani regularnie zbudowanym; ulice krzywe, krzyżujące się, ciasne i ciemne; a jednak Gdańsk nosi piętno dawniej zamożności z polskich czasów, tak w starożytniej budowie domów, jak w nadzwyczaj spianiałych kościołach. Kosztowne pomniki minionych bogactw i sztuki, utrzymują się choć mniej świetnie jak dawniej, jednak w całości: ponieważ dochody miasta wystarczają na ich utrzymanie; mimo tego, najpyszniejsze kamienice ozdobne całym wykwintem patrycyuszowskiej architektury, z pułapami wytwornie rzezanymi, z kamiennymi wschody, sprzedawane bywają od 3 do 6 tysięcy talarów. To świadczy wymowniej czém jest to miasto w porównaniu z dawniejszym jego stanem, niż długie i poważne twarze kupców i kapitanów okrętowych na targu przed giełdą, niż wręście przepelnione spichlerze i składy pszenicy nad Motławą i Wisłą z utęsknieniem wyglądające nabywcy. Nigdzie jak tu, nieprzechował się charakter starego miasta Hanzy; nie licząc bowiem obfitych skarbów sztuki w kościele Panny Maryi i dworcu Artusa, wszędzie jest umysł uderzony stęsknieniem, jakie zmysł artystyczny mieszkańców spółdził. Niegdyś potężne nadmorskie i handlowe miasto, prawdziwa patrycyuszowska rzeczpospolita, które, jeśli niezawsze umiało swoją niezawisłość zachować, niemniej stawiało groźne czoło, i przez ciąg tyłu wieków, acz wymarły stare pokolenia, jednakże ocalało znamie swojej wielkiej przeszłości, i do dziś je zachowuje.

Stare miasto koncentruje się w Długiej ulicy; początek jego przy wysokiej, a koniec przy zielonej bramie, wspaniałej budowie, która dawniej była mieszkaniem królów polskich, gdy do Gdańska zjeżdżali, a teraz służy na zbiór przedmiotów z historii naturalnej należący do towarzystwa naturalistów, słynnego od tyle wieków; dość bowiem wspomnieć imiona Kleina i Heweliusa. Długa ulica jest klejnotem Gdańska; znajdziesz tam podwójny rząd przepysznych domów średniowiecznych. Długi rynek w dniach targowych miłe także sprawia wrażenie mnóstwem kwiatów, w doniczkach, bukietach, wieńcach. Te kwiaty mniej służą do ozdoby mieszkań, a więcej do ubrania grobowców krewnych lub przyjaciół.

Charakterystycznym w Gdańsku jest długi most; pobrażenie nad Motławą z kramami wszelkiego rodzaju. Jestto miejsce czyniące to miasto najbardziej podobnym z Wenecją. Tutaj widzisz wesołych i rzeskich polskich flisaków w słomianych kapeluszach snujących się tłumnie ze skrzypkami, który im wygrywa narodowe nuty; ówdzie holenderskich, niemieckich i angielskich majtków

wziętych za gondolierów; tak złudzenie jest wielkie, iż ci się zdaje jakbyś chodził po *riva dei Schiavoni*. Zgoła ten stek ludzi i towarów, z powiewającymi flagami okrętów i upstrzonymi kramami takie nosi piętno portowego miasta, że trudno się od tych miejsc oderwać. — Lecz idźmy dalej.

Kilka mostów prowadzi z tad przez Motławę na wyspę Spichlerzy, ten skarbiec Gdańszczyzny; na ogromnej przestrzeni spoczywają tu płody, których Polska dostarcza. Pszenica i drzewo, są to najcenniejsze artykuły handlu wywozowego. Niedziw więc dla czego, spichrze, ten skarb Nibelungów, strzeżone są przez osobnych strażników. Dalej, przeprawiwszy się za drugie ramię Motławy, spotykasz piękną aleję ciągnącą się wzdłuż eleganckich kamienic, będących mieszkaniem gdańskiej arystokracji. Tutaj uderza w smaku włoskim zbudowany, pałac królewski. Dziś mieszka tu gubernator, a niegdyś za czasów francuskich rezydował generał Rapp, gdzie huczne biesiady wyprawiał. Niedaleko z tamtąd widać rosyjski pałac, który zamieszkiwał Piotr W. Bogatym jest Gdańsk w pomniki sztuki wszelkiego rodzaju. Architektura ma tu rzadkie zabytki. Swobodna fasada ratuszna cudnie się wydaje przy jasnym wieczorze, z długim rzędem wysokich okien, z sterzcami narożnymi wieżyczkami, po nad które dumnie strzela w niebo na 281 stóp, wieża ratuszna. Cały ten gmach śmiało pnący się w górę, a potrząsiony promieniami miesięcznymi, wydaje się oku jakby olbrzymia brigantina, z masztem i rozwianym żaglem.

W pobliżu starożytnego ratusza, inny gmach niemiejsze podziwienie obudza: tym jest *dwór Artusa*, którego wysokie łuczaste okna z gotycko-włoskim naczółkiem, przenoszą cię w odległe wieki rycerstwa. Wstępując na szerokie kamienne wschody, czujesz jak cię zalatuje duch poetycznej przeszłości; a cóż dopiero gdy wniczysz do sali ze sklepieniem gotyckim wspartym na czterech granitowych słupach. W piętnastym wieku była to sala biesiadna, ozdobna rzeźbą, wyobrażającą okrągły stół Artusa z ś. Jerzym i Wielkim Krzysztofem — dziś zamieniono ją na giełdę. Ściany okryte są freskami, przedstawiającymi czyny wojenne Gdańszczyzny. W jednym kącie znajduje się posąg Augusta III. króla polskiego, który wiele dobrego miastu świadczył; niegdyś stał on na środku, dziś usunięto go. W liczbie obrazów wiszących na ścianach, godniejsze uwagi są dwa malowidła Wertha, Madona Andrzeja Recha, i sąd ostateczny, arcydzieło Antoniego Möllera, ucznia Rafała. Potępionych ciągną do piekieł, lecz anioł ich ocala. Rysunek figur wyborny; mianowicie rozkoszna *Voluptas* i trzęsąca się *Avaritia*. O tym obrazie takie jest podanie. Kiedy Möller malował to dzieło, starał się właśnie o rękę córki bogatego burmistrza. Dumny patrycyusz wzgardził nim, powiadając, aby sobie sam wymalował narzeczoną. Obrażony artysta, wymalował przewożących się w łodzi do piekieł wszystkich rajców z burmistrzem, co gdy ci panowie obaczyli, rozgniewali się srodze i dowcipnego malarza kazali wtrącić do więzienia. Ale dobry Pan Bóg wyprowadził artystę z biedy. Burmistrz poznał się z czasem na jego talencie i charakterze, nauczył się go poważać, i oddał mu córkę pod warunkiem, że całą łódź z radą miejską zamieże. Co też i uczynił malując siebie samego z pędzlem i paletą; a burmistrzównę wystawił unoszącą się w powietrzu w postaci anioła i wstrzymującą łódź od zgubnej drogi.

Obok prawie dworca Artusa wznosi się spianiałą gmach Panny Maryi, dziś przerobiony na kościół luterański; budowa jego trwała z górą sto lat (założony r. 1343). Ogrom ten wznosi się wewnątrz na 26 słupach, i mieści w sobie 30 ka-

plic. — Czworoboczna wieża sterczy nad nawą kościoła 245 stóp, i niezwęza się prawie aż po sam szczyt, który jest jakby ucięty, jakby kadłub bez głowy. Widoczna jest, że budowa wieży jest niedokończoną. Czemuż to przypisać, że tych wież niedobudowano?

Oto — acz to brzmi paradoxalnie: „Książka zdetronezowała kościół.“ Wieki średnie pisały literami z kamienia. Słupy i ostrołuki starych katedr z mnóstwem swych rzeźb, były jak nieruchome litery, pnące się w niebo. Każdy gmach, porównałbym z książką, której karty nosiły odcisk kamienny, imy, jak za nowszych czasów. Guttenberg rozdarł te karty. Z jego wynalazkiem średniowieczne katedry niedokończone zostały. Myśl zrucała swoją symboliczną kamienną łupinę, i odmłodzona jak motyl, zaczęła wolno bujać na papierowych skrzydłach. Ta sama kolej spotkała i wieżę kościoła Panny Maryi.

Świątynia ta mieści w sobie dwa najznakomitsze pomniki sztuki w Gdańsku; to jest: obraz sądu ostatecznego i cudowną rzeźbę ukrzyżowanego Zbawiciela. Obraz ów, dzieło Van Eyka, miało być, jak wieść niesie przeznaczonym na dar dla papieża, i przewiezionym na okręcie do Rzymu, lecz w drodze przejął je hiszpański korsarz, który znowu wzięty przez okręt gdański, został przez kapitana kościółowi Panny Maryi darowany. Inne znowu podanie głosi, że jakiś żeglarz kołatany burzą na morzu, zrobił ślub darować ten obraz miastu, do którego portu szczęśliwie zawinie; zawinął do Gdańska. Elektor saski miał zań ofiarować 26 tysięcy talarów, a któryś król francuski beczkę złota. — Ów zaś krucyfiks z drzewa z taką prawdą jest wyrzeźbiony, iż z tad urosło podanie, jakoby artysta pięknego młodziana miał zwabić do swego domu i ukrzyżować go, ażeby poruszenia umierającego przeniósł w dzieło sztuki. Takie jeszcze podanie dotyczy i dwóch innych pomników w tymże kościele, to jest, wielkiego posągu N. Panny z gliny, który miał ulepić w więzieniu zdun skazany na śmierć, za co w nagrodę wypuszczony został na wolność, i astronomicznego zegaru przez Norymberczyka, Hansa Düringera, któremu oczy wydarto, aby już nigdzie niemógł coś podobnego utworzyć; on zaś przez zemstę zepsuł cały mechanizm, tak, że go żaden z mechaników naprawić nie jest w stanie. Podobna bajka krążyła i o zegarze strasburskim, dopóki znakomity zegarmistrz Schwilge, za dni naszych w ruch go niewprawiał.

Niedaleko od drewnianego krucyfixu jest izdebka do modlenia się dla panów rajców gdańskich, gdzie są miękkie krzesła i piec kaflowy. Miejsce to, mimo przeznaczenia swego, było widowiskiem kilku pociesznych scen. Gdy Piotr W. gonił za cywilizacją po świecie, zajrzał mimoszarem do Gdańska. Aczkolwiek wyznawca greckiego kościoła, niezaniebdał być i na protestanckim nabożeństwie. Burmistrz chcąc wysokiemu gościowi wyświadczyć zaszczyt, posadził go obok siebie. W tém przychodzi zakrystyan z taczką, i Piotr kładzie przed sobą dwa dukaty. Za-uważał to dumny mieszczanin i także dwa dukaty położył. Uśmiechnął się car i podwoił datek, ale i burmistrz to samo uczynił, z czego wyniknęło takie współzawodnictwo, iż w końcu przed jednym i drugim kupa złota urosła. Pyszny senator widząc, że car więcej niedorzęca, zebrał swą sumę i cisnął na tacę. Na to Piotr uśmiechnawszy się złośliwie, kładzie z swjej kupy dwa tylko dukaty, a resztę do kieszeni chowa. — Wiele podobnie komicznych anegdot krąży o tym monarsze; z czego urosł nawet sposób mówienia: *dwatscher Peter*, co znaczy oryginalnego dowcipnisia.

Chciawszy obejrzeć wesołe i przepyszne oko-

lice miasta, zawsze się trafi tysiąc sposobności i lądem i wodą. Najprzyjemniejsza wycieczka jest do twierdzy Weichselmünde, która była założoną jeszcze w r. 1379; czarownicy z tamtąd widok odsłania się na ujście Wisły, i na miasteczko Neufahrwasser najeżone masztami. Dalsza przechadzka na groble kamienne, te olbrzymie dzieła, trud wynagradza. Na samym końcu grobli (dygi) stoi latarnia morska z lanego żelaza.

Rzeczywiście zachwycającą jest panorama rozciągająca się tu półkolem przed patrzącymi; szerokie otwarte morze, a na jego szumiących wachłach płasają rybackie łodzie, a dalej, podobne białym łabędziom duże okręty; po prawej widzisz twierdzę Weichselmünde strażnicę portu; — po lewej wieniec błękitnawych, lesistych wzgórz, u stóp których leży czarodziejski klasztor Oliwa, kąpiele Zoppot, i długi rząd rybackich wiosek. Życie strażnika na szczycie latarni morskiej jest do zazdrości; jakimże on widokiem ócz swoich codzień niepasie!

Ze rodzaj zatrudnienia, jakiemu się lud wyłączenie oddaje, wpływać musi na jego charakter, o tem nikt niewątpi. Nigdzie też nieobjawia się to wyraźniej, jak w Gdańsku, gdzie handel jest jedyną sprężyną pobudzającą mieszkańców do ruchu. Kupiec, ten najpierwszy i najznacniejszy obywatel miasta, jest wszystkim; każdy zaś inny mieszkaniec tylko przezeń staje się czemiś, lub niczém. Dla tego też duch kramarski panuje tu wyłącznie.

Udajmy się tylko przed gmach, gdzie biuro pocztowe. Cóż znaczy ten nacisk ludu? Myślałbyś, że pożar wybuchnął, lub jakie morderstwo popełniono. Zachowaj Boże! Oto jest chwila nadejścia angielskiej poczty! Z jakąż niecierpliwością oczekuje każdy tej chwili, kiedy urzędnik pocztowy zacznie wydawać listy! Jak się oko odbierającego ożywia! jak drżą ręce, gdy przyjdzie pieczętą oderwać! A usta wyrażają pytanie: Jak stoi pszenica? (Wie steht die Waiz?) Trzeba bowiem wiedzieć, że u Gdańszczan zboże to, jest jak w naszym języku, rodzaju żnińskiego, co dowodzi jak się dalece język niemiecki tam spolonizował.

Wiemy jakim kaprysom podlega handel zbożowy w Anglii. Trudno też z fortuną zawrzeć stały sojusz. Podnosi się pszenica, i ty z nią w górę idziesz, spada — i ty z nią spadasz. Takie przypadki często po spekulantach chodzą.

Taki handlarz pierwszej próby, przychodzi na świat zwykle z oboma rękoma w kieszeni. Serce jego zazwyczaj tyle puste, ile worek nabyty.

Pod innym względem prawdziwy to cud natury: z dziwną bowiem szybkością uczy się podwójnego trzymania ksiąg podług włoskiej metody; a nawet i na poetycznym natchnieniu niezbywa mu: gdyż zatapiając się w Plutarchu terażniejszości, najdłużej zatrzymuje się nad biografią braci Rotszyldów. Złote laury tych zwycięzców giełdowych niedają mu zasnąć spokojnie. — W Gdańsku zwykle bogaci panice biorą bogate panny; i nierzadko zdarza się, że jak udzielne książęta łączą się pary na dyplomatycznej drodze. Majętna paniątka przez samą etykietę musi kochać swego narzeczonego, jeżeli obraz jego, jak w szkole bizantyjskiej, na tle złotym jej się przedstawi; choćby nawet tak głupio i drewniano wyglądały jego rysy, jak na tych starych malowidłach.

Dobrze ktoś powiedział o życiu Gdańszczan, że kursa, i tylko kursa stanowią jedyną ich rozrywkę. Cała rozmowa toczy się o pszenicy, spirytusie i drzewie. Mówimy o tem, na czém się znamy, a czego nieznamy, to nas mało obchodzi. Polityka, sztuka, literatura, historia, to są smolone duby dla Gdańszczanina. Czyliż w próbkach pszenicy niemieści się i polityka i poezja i muzyka?...

Podczas kiedy mieszkańcy innych miast wdzierają sobie gazety, aby się dowiedzieć czegoś z kraju lub zagranicę, Gdańszczanin spokojnie siedzi za kantorem lub w kawiarni, i czyta ogłoszenia handlowe w swoim *Intelligenzblacie*. Co Gdańszczanina obchodzi „wolny niemiecki Ren”?

Co Szleswig-Holsztyn morzem oblany? Byle ma tylko Wisła mosta wciąż na grzbiecie swym płody polskie, byle Anglia niezamknięta złotych swych krynic. Polska, i tylko Polska najbliższą jest sercu Gdańszczan; a chociaż stosunek polityczny od tak dawna się zerwał między miastem portowym, a dawną Rzeczpospolitą, został stosunek interesu, równie żywotny, a może i żywotniejszy. W reszcie wspomnienia dawnej wielkości Gdańska przechowują się tradycyjnie. Raz oderwany od krajów Rzeczypospolitej, z każdym dniem roni coś z swego znaczenia, z którego go okrada nowymi siłami przemysłu i spekulacji uzbrojony Szczecin. — To wszystko, mimo ducha handlowego, nadaje mu pewną barwę melancholii; o blicze niepokieszony wdowy po stracie ukochanego małżonka.

Przy takim usposobieniu, niema się czemu dziwić, dla czego Gdańsk nierozwija u siebie przemysłu, i dla czego lada nową współzawodnicę da się prześcignąć. Dla tego dwie tylko są znaczniejsze maszyny w Gdańsku: gisiernia żelaza i młyn amerykański. Ostatnia mianowicie wybornie jest urządzone. Otóż i wszystko, co pod względem przemysłowym to miasto posiada. Niemogąc bez żalu oderwać się od swojej przeszłości, rozmyśla o niej i nieśmie wstąpić na nową drogę. Rzecz godna zastanowienia, jak 70-tyśięczna ludność, potrafiła tak dalece zamknąć się w sobie, i pływać w żywiole zupełnie różnym od ducha epoki obecnej i od otaczających ją wpływów. Nowe wyobrażenia usiłują zatrzeć wyraziste jej rysy, obalić zapory przesądnej kastowości; ale stary Gdańsk opiera się temu; czy na długo? zapewne, póki pokolenie dawniejsze co zapamiętało lub przechowało błogość chwil minionych nieustąpi z pola, i niezostawi wolnej areny świeżym zapaśnikom.

O ŁUKASZU GOŁĘBIOWSKIM.

Jeżeli śmierć cnotliwego człowieka, ojca rodziny, bolesne krewnym i znajomym łączy wyciska, do strat publicznych policzyć można zgon męża, który do cnot obywatela, uczonego, dołączył zasługę, i w tym ostatnim zawodzie pracując wiek cały, chlubne potomności przekazał imię. Takim był sp. Łukasz Gołębiowski, zgasły d. 7 stycznia r. z. we własnej posiadłości, Kazimierzówce, na ziemi Staszycy, w Hrubieszowskiem, później doczekawszy siwizny. Urodzony 13 października 1773 r. w powiecie Pińskim, we wsi Pochocie, majątności księżnej Lubeckiej, początkowe pobierał wychowanie, wraz z jej synami, pod nauczycielem księdzem Onufrym Opella, z Warmii sprowadzonym. Oddany potem do szkół publicznych księży Pijarów w Dąbrowicy, tak wielkie w naukach uczynił postępy, że w ostatnim już roku, zastępował w tej szkole, miejsce profesora języka niemieckiego. Niemajątny, a duchem użyteczności i posług bliźnim zagrzany, przyjął następnie obowiązki nauczyciela u księdza Leszczyńskiego Opata, w Leszczu, gdzie przy synowcu tegoż, i wielu innych sierót znalazło wychowanie. Zatrudnienie to wszakże, jakkolwiek chlubne dla serca młodego, bo użyteczne drugim, nieodpowiadało zamysłom, pragnącego wyżej się kształcić, i w nauce los znaleźć młodzieńca. Z jakąż radością przyjął wiadomość Alojzego Felińskiego, współtowarzysza i szkolnych ław w Dąbrowicy przyjaciela, że wyrobił u Czackiego starosty nowogrodzkiego, umieszczenie Gołębiowskiego na liście młodzieży, mającej kosztem rządu być wysłaną do Frejburga na lat trzy, celem kształcenia się w górnictwie, — i z tego to powodu wzywa go Feliński o spieszne do Warszawy przybycie. Młodzieniec nasz nie traci czasu, porozumiewa się z rodzicami, i w r. 1791 staje przed Czackim w stolicy. Po roku wszakże oczekiwania, gdy ze względu na okoliczności ówczesne, zamiar ten rządu pełnie na niczém, bierze go Czacki do siebie, a poznawszy w nim wyższe zdolności, zamiłowanie pracy, a co więk-

szą, szlachetną duszę, powierza dwudziestoletniemu Gołębiowskiemu tworzący się własnym staniem księgozbiór, i odtąd go przy sobie mieć pragnie. W następnym roku, na żądanie Czackiego, z przeniesioną biblioteką, udaje się do Szczekocin w Krakowskie, majątku starościny Wolbromskiej, Dębińskiej, matki żony Czackiego, gdzie przez lat dwa w ulubionym sobie żywiole pracuje, zwiedza z uczonej swym mecenasem różne okolice kraju, w celach naukowych gości we Wrocławiu, podróżuje po Węgrzech, a nieodstępny swego opiekuna, co raz więcej jego przyjaźni i serce skarbi. W tejsze epoce, starościna Wolbromska powierza mu kształcenie młodego swego bratanka, Morsztyna. Nie długo to wszakże trwało, — bo rok 94 wzywa Gołębiowskiego do Krakowa, gdzie jako prosty żołnierz, do pułku Wodzickiego wchodzi. Kiedy razu jednego, Kołtataj, w miejscu publicznym w Krakowie, składkę na potrzeby zbiera, młody nasz żołnierz przez tłum się przeciska, i z bijącym sercem, na ołtarzu ofiar znaczny zwitek pieniężny, cały spadek ojcowizny, pokryjому składa. Nie uszło to dającemu, i w sercu jego czyta, przedstawia go naczelnikowi siły zbrojnej, który mu właściwe miejsce, w biurze swém naznacza. Bióralista po tysiąckroć oręż na pióro zamienia, w każdej bitwie czynnie znajduje się, a w ostatniej kapitalem adjutantem przez naczelnika mianowany zostaje. — Tu się zakończył rycerski zawód Gołębiowskiego, po wojnie bowiem, wróciwszy na powrót do Czackiego, przeniósł się z nim razem na Wołyń, zamieszkał Poryck, i odtąd pracom umysłowym oddany, przy bogatym księgozbiórze tamecznym, którego katalog systematyczny sam pracowicie ułożył, skarby nauk i wiadomości czerpał, miejsce bibliotekarza sprawując. Niewygasłej pamięci Czacki, dobrem kraju i ludzkości zajęty, silnie znalazł ramię w Gołębiowskim, a podział prac i dwukrotnych podróży do Petersburga, w tym celu z nim odbytych, coraz dorzucał do tej przyjaźni i szacunku, jakie mu wiernie do grobu zachował. Dom porycki był wówczas przybytkiem nauk, szkołą kształcącej się młodzieży, w którym serce lepszało, umysł szlachetniał, ocierając się ustawnie o wyższości krajowe, jakie w nim przebywały. Towarzystwo Kołtataja, Śniadeckich, generałów Kniaziewiczza i Wielhorskiego, Kropińskiego, Ianacego Leduchowskiego i tylu innych, musiało duchowe przynosić korzyści, a rozmowa i podział prac z nimi, musiał dodać bodźca i zachęty, nauką pałającemu, i mającemu: się nią wsławić człowiekowi. — W tym czasie wszedł Gołębiowski w związki małżeńskie, coraz głębiej oddawał się naukom, zbierał zapasy historyczne, i pisarz już pomniejszych tłumaczeń, przełożył *Podróże Anacharsysa*. Jaką posiadał znajomość języków i jaką miał w nich łatwość i wprawę, dowodzi, że chcąc obeznać z obcych języków literaturą młodą swą małżonkę, czytywał jej najpłynniej po polsku, obcym językiem pisane dzieła. — Kiedy w roku 1818, a w parę lat po zejściu Czackiego, księgozbiór porycki, Puław stał się własnością, przeniósł się tam i Gołębiowski ze swoją rodziną, objawszy miejsce bibliotekarza połączonych dwóch księgozbiórów. W 1823 r., zastąpiony przez pełnego talentów Karola z Kalinówki, przeniósł się na mieszkanie do Warszawy. W tymże czasie mianowany czynnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół nauk, a następnie i sekretarzem tegoż Towarzystwa. Pracując w komisji oświecenia, był członkiem Towarzystwa ksiąg elementarnych. W r. 1826 został profesorem literatury, w świeżo utworzonym Instytucie pedagogicznym, a w kilka lat później bibliotekarzem uniwersyteckiej biblioteki. Głos jego nieraz na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół nauk słyszany, podziwiał erudycją, zapasem szczegółów ojczystych, brał za serca wdziękiem prostoty, słodoczną wystawianiem, i prawdziwą rzeczy wiadomością — słuszenie przeto sławę uczonego w kraju męża pozyskał. — W reszcie stargany pracą, podeszły

